TYGODNIK KATOLICKI.

1868. Grodzisk, 18 grudnia. №. 51.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen). Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

O częstéj Komunii.

(Ciąg dalszy).

III. Zgodność naszéj nauki z nauką św. Ligorego.

Non nova sed nove, mówi św. Wincenty z Lerynu, i biada nauce, któraby się wdarła do Kościoła a nie opierała na tradycyi. Każda nowa nauka już jest potępiona. Katolik przyjmuje tylko naukę z tradycyi idącą.

Zdania przez nas przedłożone są stare, t. j. pomiędzy zwolennikami swemi liczyły nauczycieli poważnych w Kościele. Dla ważności jednak przedmiotu dodać nam trzeba, że nauka Salmerona, na któréj głównie się opieramy, nie stoi odosobniona; że zdobyła sobie wielkie powagi, i że jest na stanowisku tych doktryn, które w praktycznem zastósowaniu są bezpieczne: *doctrina in praxi tuta.*

1. Aż do połowy siedemnastego wieku wszyscy niemal nauczyciele sprzyjają częstéj Komunii. Reguł jednak pewnych, któreby przepisywały, jakiego przygotowania potrzeba do mniéj lub więcéj częstéj Komunii, nigdzie nie znajdziesz. Dopiero późniéj, a głównie w ostatnim wieku, pojawiają się i mnożą podobne przepisy. W ogóle zaś zostawiano to zupełnie roztropności spowiednika.

W słynnych konstytucyach soboru prowincyonalnego w Melun (1579—1580) wyraża się duchowieństwo francuzkie w ten sposób:

„Ad frequentem communionem fidei sinceritate, spei confidentia, charitatis ardore, ac animarum puritate populi excitandi sunt."

Czyż mówią co innego niż my?

Posłuchajmy dwóch teologów, których dzieła niegdyś bardzo popularne, są odbiciem wyobrażeń swego czasu. Mówimy o *Abellym,* biskupie z Rodez, przyjacielu i biografie św. Wincentego à Paulo, i *Ludwiku Bail* najpobożniejszym z doktorów Sorbony i kapituły paryzkiéj.

Każdy z nich napisał kompendyum teologii, wielkiéj wziętości, tak że do klasycznych dzieł liczone bywają. — Abelly wydał *Medulla theologica* a Ludwik Bail *Triplex examen ordinandorum, confessariorum et poenitentium.* Obydwaj zajmują się częstą Komunią.

1. Abelly pyta się: *„An ad dignam Eucharistiae perceptionem requiratur excellens aliquis puritatis ac sanctitatis gradus?"*

Na to odpowiada: „Dicendum quod quamvis nulla creaturae puritas aut sanctitas, quantacunque sit, infinitae hujus divini sacramenti excellentiae ac dignitati pro merito respondere valeat; ea tamen fuit divinae in nos clementiae benignitas, ut *nullum certum puritatis aut sanctitatis gradum ad dignam illius participationem praescripserit, sed id unius cujusque liberae voluntati permiserit;* ita, ut dummodo quis vere a peccato mortali emundatus et per gratiam sanctificatus existat, quascunque animae aegritudines aut pravos affectus in se persentiat, modo iis non consentiat, *licite ac fructuose* ad sacram Eucharistiam accedere possit." (De Euchar. seri. VII. ℥. 6.)

Czy Abelly na tém miejscu mówi rzeczywiście o częstéj Komunii? Bezwątpienia, bo na udowodnienie swego twierdzenia przytacza słowa św. Tomasza, św. Bonawentury, a głównie kanclerza Gersona, słowa które częstéj Komunii dotyczą.

Abelly mówi na zakończenie, że wiernemu, który często do Komunii przystępować pragnie, dwie rzeczy polecić trzeba: najprzód, aby to czynił tylko za poradą spowiednika, *quod tamen sine sapientis viri consilio periculosum est;* po drugie, aby dla swych częstych Komunii nie uważał się uprawnionym do prowadzenia tym lekkomyślniejszego i wolniejszego życia, lecz w tym znajdywał pobudkę do tém większego zaparcia się i gorliwości: Tantumque abest ut inde quis occasionem neglectus aut torporis accipiat, quin potius, quo saepius accedit ad hanc divinam mensam, eo attentius sibi ipsi invigilare debet.

Nie jest to nic innego jedno owa formuła Salmerona: *Desiderium adhaerendi Deo et reficiendi spiritum suum.*

Wspominamy jeszcze, że Abelly nie dozwala zbyt długo odsuwać dzieci od pierwszéj Komunii. W tym celu przytacza ważne słowo św. Franciszka Salezego: „Unde graviter liquando peccant parentes, pastores et confessarii, qui ex incuria primam puerorum communionem nimis diu differunt, *quos beatae memoriae* Franciscus Salesius in ipso rationis crepusculo ad Christum Dominum volebat in hujus Sacramenti participatione adduci." (Ibid. sect. IX.).

2. Ludwik Bail jeszcze wyraźniéj przemawia: Stawia sobie pytanie: „An possit confessarius alicui consulere communionem, *non obstante quod dicat se esse valde indevotum, nullumque habere sensum devotionis"?*

Odpowiada na to: „Communionem requirere non solum statum gratiae, ut recipiatur sine peccato morli et cum fructu; sed etiam aliquam attentionem et reverentiam, ut recipiatur sine peccato veniali... Cum igitur videt *probabiliter non defuturam illam attentionem et reverentiam,* non debet ordinarie confessarius impediri a consulenda communione *etiam frequentiori..."* (Op. cit. p. III. q. 8.).

Podług Baila może spowiednik częstą Komunią radzić, jeżeli za prawdopodobne uważa, że komuni-

kujący będzie umiał uczcić ten Najświętszy Sakrament. Nie jest że to samo, co Salmeron mówi?

Przypominając potém, jaki to siéw dobry sprawia w duszy wiernego każda nowa Komunia, występuje Bail przeciw nierozsądnym spowiednikom, którzy bez różnicy zakazują przystęp częsty do Komunii tym, co tego pragną, i sprowadzają przezto nie mało szkody. — „Omnibus propterea plus periculi est a medico quam a morbo.“

Poruszając w końcu onę ważną kwestyą: czy lepiéj jest codziennie lub rzadko komunikować, zalicza się do zwolenników zasady św. Augustyna, który to pozostawia pobożności i skłonności każdego z osobna: „Quod vero spectat ad frequentiam communionis; sufficit confessario nosse, quid de hac difficultate sentiat D. Augustinus (lib. 1. ad Inqu. Januarii cap. 3) ubi expositis variis opinionibus tam eorum qui raro accedendum putant ut dignius accedas, quam aliorum qui quotidianam esse istarum volunt medicinam, in hunc modum concludit: Rectius fortasse inter eos quis dirimit litem, qui monet, ut praecipue in pace Christi permaneant. *Faciat autem unusquisque quod secundum fidem suam pie credit esse faciendum.*“ Do tego przydaje z Komentatorem św. Augustyna, że wierni, którzy nie są niegodnymi, z boskiego prawa są upoważnieni żądać codziennéj Komunii.

Na to zawoła może kto, że Bail stoi w wyraźnéj sprzeczności z dekretem Innocentego XI. Bądźmy spokojni; Bail umiał, zanim wyszedł ten dekret, ustrzedz się od przesad, jakie w tym dekrecie są potępione, bo zauważa, że jakkolwiek wierni mają prawo do codziennéj Komunii, jednakowoż zasięgnąć muszą rady spowiednika i jego wyrokom się poddać Spowiednik zaś na baczności mieć się powinien; nie chcąc być tyranem, na kilka dni tylko mógłby pozbawić wiernych Komunii św. —

Taka jest doktryna Baila w połowie 17. wieku.

II. Przechodzimy do wielkiéj powagi, przewyższającéj słynnych uczonych i szkoły. Jest to Święty kanonizowany, którego doktryna poddana była pilnemu rozbiorowi św. Stolicy, i który sam jeden tylko dla swojéj nauki względem częstéj Komunii od Kościoła aprobowany i pochwalony został. Jest to *św. Alfons Liguori*, którego Kościół św. w *Postcommunio* w Mszy św. nazywa: *Fidelis divini mysteryi dispensator et praeco.* Jakaż to powaga! Jakaż zdobycz dla nas, jeżeli udowodnimy, że pod każdym względem zgadzamy się w nauce ze św. Biskupem!

1. Trzeba najprzód zauważyć, że św. Liguori tygodniowéj Komunii nie nazywa częstą. Św. Franciszek Salezy w swéj *Filotei* przeciwnie uczył. Św. Liguori mimo wielkiéj czci, jaką żywił w sercu dla wielkiego biskupa Genewskiego, widzi w téj nauce przeszkodę do częstéj Komunii, i nie wacha się walczyć przeciw niéj. Czyni to wytrwale i z naciskiem, bo ważną zdaje mu się ta sprawa; objaśnia przytoczony tekst; dowodzi, że nie zawiera w sobie wniosku, który koniecznie wyprowadzić się należało a głównie twierdzi, że św. Franciszek Salezy, przypisując błędnie tekst pewien św. Augustynowi, który doń nie należał, na chwilę dał się w błąd wprowadzić przez swoją uległość powadze wielkiego biskupa Hipponeńskiego.

Przytaczamy ów tekst: „Quotidie Eucharistiae communionem percipere nec laudo, nec vitupero. Omnibus tamen dominicis communicandum suadeo et hortor, *si tamen mens in affectu peccandi non sit;* nam habentem adhuc voluntatem peccanaei, gravari magis dico Eucharistiae perceptionem quam purificari.“ Długi czas przypisywano to zdanie św. Augustynowi. Św. Franciszek Salezy poszedł za innymi. Udowodniono jednak, że prawdziwym autorem tych słów jest Gennadius, a nie św. Augustyn. Nadto o jaki rodzaj grzechów chodzi tutaj, o powszednie, czy śmiertelne? Sw. Franciszek mniema, że tu o powszednie grzechy chodzi, św. Liguori dowodzi, że tu mowa tylko o śmiertelnych.

Całe to objaśnienie znajduje się w apologetycznéj odpowiedzi Dr. Cypryanowi Arystazyuszowi o częstéj Komunii. Kończy zaś takim wnioskiem: Nie uważa się za częstą Komunią zwyczaj przystępowania do Stołu Pańskiego raz na tydzień, lecz kilka razy w tygodniu.

2. Daléj żąda ten Święty, aby tygodniowa Komunia była dozwolona tym osobom, które zwykle gréchy powszednie z rozwagą popełniają, u których ani poprawy, ani téż pragnienia poprawy nic znajdziesz. Otóż własne słowa Ligorego: „Sed respectu earum personarum quae... committunt ordinarie peccate venialia deliberata, et nulla in eis emendatio, neque desiderium emendationis effulget, optimum erit non permittere eis communionem plus quam semel in hebdomada.“ (Prax. Confess. n. 49.). Mimo to uważa, że niekiedy z pożytkiem jest odmówić im tygodniowéj Komunii:

„Imo poterit esse expediens illis aliquando per integram hebdomadam communionem interdicere.“ (Ibid.)

Biskup św. wielką kładzie wagę na tę naukę i jednym z argumentów, jakich przeciw Arystazyuszowi chce użyć, jest ten, że tygodniowéj Komunii nie sprzeciwia się nałóg jeszcze nie usunięty powszedniego gréchu. Niepodobna przytoczyć więcéj powag na udowodnienie swego zdania, jak to uczynił Liguori. Teologowie i akta mówią na jego korzyść. Pod jego piórem mówią Suarez i Benedykt XIV., Jan Tauler i Ludwik z Granady. Słusznie zatém może zawołać św. Liguori tonem niechęci: Mówiąc prawdę, nie mogę się dosyć nadziwić jak dzisiaj, kiedy tak wielka liczba autorów, których imiona są powagą, radzi tygodniową Komunią *słabym duszom,* które w łasce Bożéj utrzymać się chcą, i do tego nic więcéj nie żądają, jak aby wolne od gréchu śmiertelnego były, rzeczony Arystazyusz tyle sobie zadaje pracy i trudu, aby penitentów téj pomocy pozbawić. Patrzcie, jaka to piękna praca! — Lecz on mówi na to: za cóż się udziela tygodniowa Komunia osobom, które tak daleko są od doskonałości; dosyć, jeżeli raz na miesiąc ją otrzymują. Nie, mój panie, odpowiem mu, tonie wystarcza; wiele osób przez to, że co tydzień komunikuje, ustrzeże się grzechu śmiertelnego, czegoby nigdy nie zdołało, gdyby raz na miesiąc Komunią świętą przyjmowały.

3. Z podobnym przyciskiem dowodzi nasz Święty, zawsze przeciw Arystazyuszowi, że częsta Komunia nie jest wcale zakazaną małżonkom. Przytaczamy jego słowa: Daléj gani mnie mój przeciwnik, że przejąłem obronę spowiedników, którzy z łatwością małżonkom pozwalają na częstą Komunią. On zaś zdaje się chcieć przez zbytnią surowość biednych małżonków pozbawić wszelkiéj nadziei, aby częściéj jak raz

w miesiąc a najwięcéj raz w tydzień komunikowali. Sam nie mogę odpowiedzieć, niech odpowie za mnie św. Franciszek Salezy.

„Pewną jest rzeczą, że w piérwszych czasach Kościoła Chrześcianie codziennie komunikowali, chociaż żyli w związkach małżeńskich. Dla tego powiedziałem, że częsta Komunia dozwolona być może bez trudności ojcom, żonom, mężom przypuściwszy, że to rozsądni są ludzie.“ (Filotea). Wszelki komentarz jest tutaj zbyteczny.

Chociaż św. Alfons nie mówi o kupcach, zdaje nam się, że ich nie będzie chciał gorzéj traktować aniżeli małżonków.

4. Przechodzimy do najdelikatniejszéj kwestyi naszéj rozprawy. Jakiego przygotowania i usposobienia żąda św. Ligori do częstéj a codziennéj Komunii.

Prawda nie dozwala nam zamilczeć niektórych miejsc z pism Świętego, które zdają się stać w zupełnéj sprzeczności z nauką Salmerona; tak wzniosłych i szczególnych żąda przygotowań. W swéj złotéj książeczce: „Ćwiczenie w miłości Jezusa Chrystusa“ mówi w sposób następujący: „Do codziennéj lub bardzo częstéj Komunii trzeba być wolnym od każdéj dobrowolnéj skłonności, wielką część czasu poświęcić na rozmyślanie, zmysły swoje i pasye swe umartwić. (Cap. VIII. n. 27.).

W *Praxis Confessarii* zaś: „Videtur non posse director sine scrupulo negare communionem frequentem et etiam quotidianam... quibusdam animabus eam desiderantibus, ut proficiant in divino amore; semper vero ac illa videndo alienata ab effectu cujuscunque culpae venialis, incumbit insuper multum orationi mentali, et conatur tendere ad perfectionem, et amplius non labitur in peccata etiam venialia plene voluntaria.“ (n. 152.).

Wszakżeż Biskup św. zdaje się cokolwiek więcéj żądać nad *desiderium adhaerendi Deo et reficiendi spiritum suum?*

Pozwalamy sobie inne miejsca z pism Świętego przytoczyć. Porównane ze sobą, przedstawiają nam myśl zupełną Świętego i okażą, że surowość jego żądań tylko jest pozorną.

Pierwszemu cytatowi przeciwstawiamy następujący z książki pod tyt. „Krótki porządek życia Chrześcianina,“ wyjęty:

„Co dotyczy Komunii św., wiedzcie, że znakomitem jest lekarstwem.... Im częściéj człowiek komunikuje, tém wolniejszy jest od grzéchów, tém więcéj postępów czyni w boskiéj miłości. Wystarcza do tego szczére pragnienie.... Przyjmujcie często Komunią tylko za pozwoleniem waszego spowiednika.“

Tutaj zatém uczy, że szczére pragnienie wystarcza jako usposobienie do częstéj Komunii. Czemuż nie mamy cytatu pierwszego uważać jedynie za gorące upomnienie do doskonalszego przygotowania?

Co do cytatu z *Praxis*, twierdzimy, że nie zawiera ani jednego słowa, któregoby przeciw nam użyć można. Św. Liguori nie uczy, aby spowiednik do codziennéj Komunii *tylko* przypuszczał te dusze, któreby ozdobione były tém znakomitém usposobieniem, jakie opisuje, lecz mówi: zdaje się że spowiednik nie powinien tak usposobionym duszom Komunii odmawiać. *Videtur non posse director sine scrupulo negare...* Jest zatém pewna różnica!

Trzeba na to dobrze uważać! Św. Liguori odpycha od częstéj Komunii dusze, które na żaden sposób nie chcą się poprawić ze swych powszednich grzechów, lecz nie te, które pewną skłonność do grzechu zachowują, przypuszczając, że ta reszta skłonności, przez pragnienie jéj usunięcia, zwalczoną będzie: *Concupivit anima mea desiderare.*

Mówi on: „Non dubium quin error sit concedere communionem frequentem... iis qui accedunt ad communionem cum affectu ad peccata venialia deliberata *sine ullo desiderio se ab eis liberandi.* (n. 149. Ibid.). Expedit quidem aliquando concedere communionem aliquibus, qui essent in periculo labendi in peccata lethalia, ut vires recipiant ad resistendum; sed respectu earum personarum, quae non existunt in tali periculo et e contra committunt ordinarie peccata venialia deliberata et nulla in eis emendatio, *neque desiderium emsndationis effulget,* optimum erit non permittere eis communionem plus queam semel in hebdomada.“

Nieco daléj mówi św. Liguori, że doświadczony spowiednik koniecznie od częstéj Komunii oddalić powinien dusze, które całą swą skłonność do grzechu powszedniego zatrzymały, i żadnego nie mają życzenia postradania go. „Si vero convenientem dispositionem intelligunt, jam superius dictum est, quodiis qui actualia habent peccata venialia, aut affectum ad illa sine desiderio emendationis, aequum est frequentem communionem denegare.“ (Ib. n. 150.). Jednakowoż powtarzamy raz jeszcze nie widać ztąd, aby miał oddalać tych, którzy pragnąc pozbawić się mniéj lub więcéj zakrzewionéj skłonności, liczą na wpływ sakramentu, aby dojść do celu. —

(Dokończenie nastąpi.)

KORESPONDENCYJE.

(*Fp.*) **Rzym,** 2 grudnia.

Przeszłą razą wspomniałem Wam, że na nabożeństwie żałobnym za duszę śp. Onufrego Korzeniowskiego kapitana wojsk polskich, miał w kościele św. Klaudyusza przemowę O. Piotr Semenenko.

Wrażenie téj mowy było ogromne. Rzecz głęboko ujęta, zakrój olbrzymi, a wszystko wyrażone z prostotą, w któréj największe jest mistrzostwo sztuki, językiem jędrnym, dosadnym, który na uroku zyskiwał jeszcze przez dodatki archaicznych, Skargowskich wyrazów.

Zagaił rzecz przyrównaniem życia ludzkiego do igrzyska, do sceny. Lecz nie miał on na myśli tego sławnego wyrażenia Cezara rzymskiego Augusta, który umierając, pytał się otaczających, czy dobrze odegrał swą rolę, a pochlebną odebrawszy odpowiedź, „Klaskajcież ludy,“ zawołał. Nie to pogańskie, dziś niestety! tak powszechne w życiu pozowanie, teatralne, odgrywanie roli, by na poklask zasłużyć, zarobić gawiedzi, wziął za punkt wyjścia; sięgnął głębiéj, nazwał życie igrzyskiem, że Bóg igrający na okręgu ziemskim — *ludens in orbe terrarum* — prowadzi opatrznie, choć niejeden skłonny wierzyć w jakiś fatalizm, prowadzi miłośnie, choć niejednemu serce pęka, prowadzi, zawsze prowadzi duszę do chwały swéj bożéj, która jest oraz szczęściem najwyższym rozumnego stworzenia. Bóg igra, grę prowadzi z

człowiekiem — dla wzniosléj pobudki, *„że rozkoszą jest dlań mieszkać ze syny ludzkimi.“*

Myśli bożéj opatrznéj w igrzysku życia człowieczego dopatrzeć, i osądzić, jak kto tę myśl bożą zrozumiał, dopełnił; to powinno być podstawą sądów ludzkich o człowieku.

Taki sąd w miłości dopełniony, będzie obrazem sądu Boga, który on czyni na duszę w uroczystą godzinę śmierci, przychodząc wtedy zobaczyć koniec sceny życia duszy, z którą igrał miłośnie, którą wiódł do siebie opatrznie.

Na tle téj myśli osnuł wątek czynnego życia śp. Onufrego Korzeniowskiego, w trzech obrazach, jakby w trzech aktach dramatu, stawiając je przed oczy. Najprzód śp. Onufry pełen zapału, poświęcenia ale bez żywéj wiary, a i nadziei w Bogu walczy, za Ojczyznę. W siłę materyalną, rozumnie pokierowaną jedynie zaufał, jak tylu innych w narodzie naszym; i pewien, że choćby góry na góry kłaść przypadło, nie zbraknie ni odwagi, ni woli i poświęcenia. I otóż Bóg przełamał oręż, na którym się wspierał on, na którym się wspierało tylu — dał mu ujrzeć możność wyswobodzenia, dał mu w kilku bitwach zwłaszcza pod Stoczkiem i Boremlą przyłożyć się ku temu własnym talentem, własnym poświęceniem; a potym rozwiał nadzieje publiczne, a jego rzucił wygnańcem w obce ziemie. Tu strawionego tęsknotą czekał Pan Bóg z łaską swoją: i otóż drugi obraz się przed nami odsłania. Śp. Onufry, gdy go Pan Bóg związkami przyjaźni ciągnie do koła tych, co w emigracyi z nominalnych katolików nawrócili się na prawdziwych chrześcian, roztrząsa poważnie i odważnie kwestyą religijną, i rzuca się z całą ufnością na łono Boga, Ojca najlepszego.

Nawrócony, pałając gorliwością katechumena już teraz zaczyna w Bogu kochać naród, który dawniéj kochał bałwochwalczo, wybierając się na nowe boje, już teraz gotuje się na nie przez rekolekcye u Trapistów, téż gdy nadzieje go teraz zawiodą, już nie będzie prawie do szału dochodził, zda się na wolą bożą; stawa na koniec dni życia swego w Rzymie.

Tu wiara jego żywa uwidocznia się — w żywym przywiązaniu do Ojca św., w gorącéj miłości Kościoła, w czynnéj miłości dla bliźnich. Nie z kaprysu nie ze serca dobrego, nie z pobudek przyrodzonych, lecz z uczucia obowiązku chrześciańskiego, jaki wiara nakłada, miłował bliźniego i oddał się na posługę cierpiących i pielgrzymów.

Trawiła go żądza służenia Ojcu św. w rozlicznych potrzebach wojennych; wszelako przeszkody znachodziły się za każdą razą nieprzebyte. Raz względy dyplomatyczne usunęły go od pola walki orężnéj. Inną razą nieporozumienie pokrzyżowało mu plany i rzuciło go nawet do turmy na długie miesiące. W Ankonie w r. 60, dowiedziawszy się, że w wojskach austryackich wielu służy Polaków, zajął się śp. Onufry potrzebami ich duszy, rozdawał książki do nabożeństwa i świętości, zachęcał do przyjmowania Sakramentów śś. Austryjacy podejrzywając starego emigranta o jakieś skryte zamiary i roboty uwięzili go w obcym sobie kraju, bez sądu trzymali pół roku, i potrzeba było aż naglenia i nacisku na drodze dyplomatycznéj, żeby go nareszcie uwolnić Tu do reszty nadwątlił siły i zdrowie.

Dla czego, pytał mówca, nie dał Pan Bóg śp. Onufremu poświęcić swych usług św. sprawie obrony Papieztwa, Kościoła?

Odpowiedź dał uderzającą. Może Pan Bóg zrządził te bolesne zawody, iż nie pozwolił mu z miłości dla Boga poświęcić się za sprawę Namiestnika bożego, Kościoła bożego: ażeby tém umartwieniem wypłaciła się do reszty dusza nieboszczyka za swe poświęcenie się za naród z miłości bałwochwalczéj, bez żywéj miłości Boga. Może téż Pan Bóg chciał, żeby przyjął na się i odbył część pokuty narodowéj za to: że nie dosyć u nas żywéj miłości Kościoła, choć wiara jest kościelna; że nie dosyć u nas poświęcenia się z rzetelnéj miłości Boga — za sprawę bożą.

W drobnym zarysie starałem się podać wątek téj wspaniałéj mowy, potężnéj wrażeniem. Życzyćby należało, żeby rychło ukazała się w druku.

Śp. Onufry Korzeniowski zostawił wspomnienia swe, które miałem sposobność czytać, a które mianowicie do Dwernickiego wyprawy na Wołyń ważne i ciekawe podają wiadomości.

(Fp.) **Rzym** 8 grudnia 1868.

Dopełnienie wyroku śmierci na *Montim* i *Tognettim* rozwściekla stronnictwo rewolucyjne. Nie sromają się nietylko pismacy, ale i mężowie stanu, a nawet ministrowie, wyznać się spólnikami tych zbrodniarzy, których kaźń spotkała.

Mówiłem wam o wystąpieniu ministra *Menabrei* w parlamencie włoskim. Otóż jego historyczna mowa:

„Panowie, wiadomość o straceniu Montego i Tognettego boleśnie i ciężko nas dotknęła. Do ostatniéj chwili spodziewaliśmy się, że ci dwaj nieszczęśliwi otrzymają ułaskawienie i zostaną przy życiu. A mogliśmy na to liczyć tém więcéj iż już przeszło od roku trzymani w więzieniu, i że *czyn*, za który ich sądzono, miał *charakter polityczny*; gdy głównie wymierzon był przeciw wojsku cudzoziemskiemu, najwięcéj znienawidzonemu od ludu rzymskiego.

„Sądzimy, iż ta egzekucya będzie uważaną za zemstę niepożyteczną i wcale nie przyczyni się do zwiększenia uroku władzy, która i tak utrzymuje się tylko przez obce wpływy. Ministeryum niczego nie zaniedbało, czyniło wszystko, co mogło, ażeby tych dwóch nieszczęśliwych wyrwać od kaźni śmierci Czyż potrzeba o tém zapewniać?

A na to przycisk kładę, iż ten czyn rządu papiezkiego był jego wielkim błędem politycznym, i że ten błąd jawnie okaże światu całemu konieczność zniesienia stanu rzeczy, który tak smutne sprowadza następstwa, konieczność dla sprawy pokoju, dla sprawy saméjże religii.

„Sądzę, panowie, że dość jasno i wyraźnie odpowiedziałem szanownym interpelantom, którzy chcieli wiedzieć, czy ministeryum zajmowało się losem tych nieszczęśliwych.

Panu *Curti*, który się zapytuje, co rząd nadal uczyni, to w odpowiedzi: Oświadczenie, które rząd czyni w parlamencie, i oburzenie, jakie w całym narodzie włoskim wywoła dopełnienie téj kaźni, najcięższą będzie karą, jakąby można wymierzyć za czyn, który wszyscy opłakujemy i nad którym ubolewamy wszyscy.“

Dotychczas bodaj kiedykolwiek w świecie historyi odważył się jaki minister rządu regularnego wyznać rząd swój w obec reprezentantów narodu spółwinnym zbrodni stanu, winnym udziału w zamachu rewolucyjnym naprzeciw całości innego państwa. Ani żaden dotąd sejm na świecie nie brał w imię narodu, który reprezentuje, téj ohydy na siebie, żeby za bohatéry czcić zbrodniarzy dla tego, że z ich zbrodni spodziewane były korzyści; żaden dotąd nie przyznał się, jak teraz włoski, że jest rzeczywiście juntą, klubem rewolucyjnym. Dla sprawy spokoju, dla sprawy saméjże religii koniecznością ma być, wedle p. Menabrei, znieść świecką władzę papieży. I czémże tak zakłócon pokój, czém zagrożona religia? Oto tym, że „tak smutne sprowadza następstwa“ zachowanie téj

władzy świeckiéj: woła p. minister. Przebóg! więc wymierzenie sprawiedliwości zbrodniarzom nazywa się już dziś zakłóceniem pokoju, narażeniem religii, faktem smutnym, opłakanym?!

Gdyby tak rzeczywiście było, gdybyśmy w wieku 19 chrześciaństwa zeszli na tak nizki szczebel barbarzyństwa moralnego, mimo ogłady zewnętrznéj i materyalnego postępu; trzebaby przyznać zupełną słuszność *Donoso Cortes'owi*, który te pełne grozy słowa wypowiedział: *„jednostki jeszcze dziś ocaleć i zbawić się mogą, społeczeństwo już zgubione.“*

P. *Menabrea* upominał Izbę do jednomyślności decyzyi, podobnie jak jednomyślność jest w oburzeniu się na owo wykonanie kary śmierci. Czy lękał się, żeby w parlamencie nie usunęło się wielu od wzięcia na swe czoło tego piętna hańby, jaką on sobie i rządowi swemu wycisnął przez przemówienie to, które już samo zdolne zohydzić imię jego w historyi?

Żeby uwydatnić tém więcéj srogą surowość rządu papiezkiego, król Wiktor Emanuel ułaskawił trzech zbrodniarzy, skazanych na śmierć przez trybunał w Perugii. W izbach zaś minister wojny wniosek uczynił do prawa, pociągającego alumnów seminaryów duchownych do służby wojskowéj; a deputowany *Arrivabene* wnosi o pensyą dla rodzin pozostałych po Montim i Tognettim. Nadto Izby uchwaliły przyznać prawo obywatelstwa włoskiego wszystkim wychodźcom z całego półwyspu apenińskiego; a wychodzcom rzymskim nawet utrzymanie na koszt skarbu państwa.

Cel zwłaszcza ostatnich uchwał aż nazbyt widoczny: żeby dać otuchę wszystkim knowaniom rewolucyjnym Włochów, którzy jeszcze nie należą do ubóztwionéj jednoty, jak na Malcie, Korsyce, w Tessino, w Tyrolu włoskim, a przedewszystkiém w państwie papiezkiem, w Rzymie.

Przez tę uchwałę parlament Włoch zjednoczonych pospołu z rządem ogłosił się rzecznikiem wszystkich w przyszłości zamachów rewolucyjnych przeciw rządom, które mają poddanych Włochów, jak Francyi, Anglii, Austryi. I taki rząd śmie zabiégi czynić o *modus vivendi* ze Stolicą Apostolską!

Dawno przedtym nim uchwałą parlamentu włoskiego przyznano wychodźcom rzymskim i prawo obywatelstwa, i utrzymanie na koszt państwa, prefekt Neapolu przyjął brata straconego Tognettego, nie mniéj winnego, bo okrom że należał do zamachu w koszarach Serristori, zamordował jeszcze bezbronnego człowieka, który mu 22 października r. z. drzwi mieszkania był otworzył: nie tylko zaś przyjął, lecz i obdarował sumą dwunastu franków, i codziennie mu dwa franki płacił, aż mu dano urząd przy kolei żelaznéj w Ariano.

Ciekawa rzecz śledzić objawy zapalczywości prasy włoskiéj z powodu ścięcia Montego i Tognettego.

Villamarina, jeden z mężów stanu, który od roku 1856. pracując wytrwale nad obaleniem prawowitych tronów, dawny sardyński reprezentant w Paryżu, członek kongresu z r. 1856. dawny gubernator Neapolu, prefekt Medyolanu, wróg duchowieństwa, a prześladowca mianowicie Jezuitów, pisze do *Gazetta piemontese:*

„Pragnę być jednym z piérwszych, co spieszą pocieszyć biedne rodziny pozostałe po dwóch nieszczęśliwych patryotach, którzy umarli na rusztowaniu za przyzwoleniem Tego, który reprezentuje tymczasem na téj ziemi Chrystusa, proszącego za krzyżownikami swymi, żeby im Bóg odpuścił.

„Zauważyć należy, że Monti i Tognetti byli tu bojownikami, walczącymi o całość Ojczyzny. Nigdy nikomu nie przyszło na myśl rzucić kamieniami na Piotra Mica i uważać go za winnego zbrodni!“

P. *Villamarina* Montego i Tognettego czyn zbrodniczy równa z bohatyrskim poświęceniem *Piotra Mica*, który w r. 1706. za Amadeusza II., chcąc powstrzymać dobywających Turynu Francuzów, wysadził minę w powietrze, przy czém sam zginął, ale wraz z nim trzy korpusy grenadyerów i jedna baterya. Ależ *Mica* przeciw nieprzyjaciołom zewnętrznym ojczyzny, w służbie własnego monarchy, używa sposobu zwykłego na wojnie, z narażeniem, z poświęceniem własnego życia: a *Monti* i *Tognetti* przeciw własnym braciom, bo prawie sami Włosi padli ofiarą, przeciw prawowitemu monarsze; w czasie pokoju, używają dziś niestety! zwykłego, ale tylko u rewolucyonistów zwyczajnego sposobu ludożerczéj walki, nie narażając zgoła własnego życia.

Gazeta *Zenzaro* dnia 30 listopada podaje projekt którego dotąd ze względów przezorności nie była ogłosiła. *„Jeżeli wyrok śmierci na Montim i Tognettim będzie dokonany“* — proponuje jakiś Italianissimus — *„trzeba po dwie świnie (dwóch księży) zarznąć w każdém wielkiém mieście i jako świętopietrze posłać Ojcu św.“* Być może, że autor tego projektu, nie mogąc się doczekać jego ogłoszenia, pokwapił się sam go wykonać, mordując dwóch księży w *Siennie.*

Deputowany włoski, *Miceli* słowy pisma św. wykrzyknął patetycznie z trybuny w parlamencie florenckim o Papieżu: *„kto mieczem zabija, od miecza zginie;“* do wyroku kary śmierci, dopełnionego na Montim i Tognettim stósując niefortunnie słowa Chrystusowe, wyrzeczone do Piotra św., który w ogrodzie Oliwnym porwał się do korda w obronie Pana Jezusa.

Rząd papiezki z pewnością nie zginie dla tego, że dzierży miecz na postrach złośnikom, jak to obowiązkiem każdéj władzy najwyższéj w społeczeństwie: lecz i rząd taki i naród taki, jak włoski, który od lat dziesięciu mieczem wojuje naprzeciw ludom i monarchom i naprzeciw Kościołowi św. u siebie, i naprzeciw Głowie tego Kościoła, czy prędzéj czy późniéj doścignie karanie boże: zginie, jeżeli nie od szabli nieprzyjaciela postronnego, od noża rewolucyi, anarchii.

Korespondent rzymski do *Czasu*, który pragnął także bezkarności dla rewolucyonistów, i wyraził się po wielokroć, że przynajmniéj *Tognetti z prawa powinien* (sic!) być ułaskawiony, i że tego *spodziewać się wolno*, dopóki wyrok nie będzie wykonany: dał opis egzekucyi rzymskiéj, pełen fałszów.

Wyrażam się z taką pewnością, bo chcąc sprawdzić podania *Czasu*, troskliwie zasięgam jak najpewniejszych wiadomości, u osób jak najlepiéj rzeczy świadomych i wysoko postawionych. Nieprawdą jest, że *„Bannewilla ambasadora francuzkiego starania i ministra pruskiego wstawienia próżnemi się okazały w obec nalegania kardynała sekretarza stanu na Ojca św., by winowajcy we wzorowy sposób ukarani zostali.“*

Żaden zgoła rząd nie czynił zabiegów, ani przedstawiań z wyjątkiem jednego włoskiego, który samiż Włosi wszystkich stronnictw zowią nierządem, *sgoverno.* Rządu włoskiego starania na własną rękę, bez spólnictwa z jakimbądź innym, i to na ubocznych drogach czynione, od rządu papiezkiego ignorowane, miały na celu, oszukanie partyi mazzinistycznéj, że to niby rząd włoski groźnie się stawia naprzeciw rządowi papiezkiemu. Zresztą, samże p. Menabrea, (niechże o tém wiedzą) przez swych przyjaciół oświadczał, iż zbrodniarze skazani tysiąckrotnie zasłużyli na całą surowość sprawiedliwości. Że ani na takie oświadczenia nie dano się w

Rzymie schwycić, obecnie nie mogąc przedłożyć Izbom negocyacyi, których nie chciano wcale przyjmować, odegrał tę ohydną rolę w parlamencie, o którejśmy już pisali.

Korespondent *Czasu* od dawna zwala winę wszystkiego, co w oczach jego za złe uchodzi, na kardynała Antonellego. Otóż wiadoma rzecz, że tu sam Ojciec św. uważał za jedynie stósowną, żeby przykładnie ukarać tak zbrodnicze zuchwalstwo, a przez to powściągnąć złość innych. Nieprawdą jest, że kardynał de Angelis kamerling i arcybiskup z Fermo wstawiając się za Montim i Tognettim, miał uważać dopełnienie wyroku za czyn niepolityczny. Po prostu na prośby usilne rodziny *Tognettego*, wstawiał się u Ojca św. jako arcypasterz skazanego, nie wdając się bynajmniéj w ocenienie politycznéj doniosłości, stósowności lub niestósowności wyroku śmierci, wydanego przez trybunał papiezki.

Nieprawdą jest, że „*Monti*, gdy mu obwieszczono wyrok śmierci, gwałtownym gniewem zdjęty, zawołał: przyprowadźcie mi sędziego, który zapewnieniem bezkarności wyłudził ze mnie zeznania.“

Fałsz wierutny, że sędzia jaki zeń wyłudzał zeznania obietnicą kłamaną; urzędnik to policyi, spisując z nim protokuł, zachęcił go do szczérości, wyrażając nadzieję, że przez to snadź ulży swą dolą. Fałsz także, że „gwałtownym uniósł się gniewem“ na wiadomość o wyroku śmierci; że gniew pohamował w sobie silnym aktem woli; że potém rozrzewnił się, a „ogarniające go wzruszenie powściągnął z energią, która była wybitną cechą jego charakteru.“ *Monti* już dawniéj szczérze nawrócony zgodził się szczérze na kaźń, na jaką zasłużył. Miasto przedstawiać go za jakąś wielkość pogańską o ogromnéj energii i mocy woli, która w obec śmierci i wieczności teatralną i błazeńską się wydaje; czyż nie więcéjby uczcił skazanych, opowiadając jak ze zbrodniarzy łaska boża uczyniła chrześcian, pełnych skruchy rzewnéj, wiary najżywszéj?

Nieprawdą jest, że *Monti* przepraszając pułkownika *Charette* jako reprezentanta zuawów, na których życie nastawał, miał dodać: „iż w ówczesném powstaniu był żołnierzem i jako żołnierz powinien był spełnić rozkaz naczelników, którzy mu kazali minę zapalić.“ Fałsz to wierutny: Monti w obliczu śmierci nie wymawiał wykrętnie swéj zbrodni, owszem w piśmie do Ojca św. przedeśmiertnem wyraził obrzydzenie dla swego czynu i jego bezecnych poduszczycieli.

Nieprawdą, że „śliczna twarz Montego, bardzo blada, wyrażała głęboką, rozdzierającą, ale spokojną boleść, i że zawołał jak utrzymują liberaliści, „„niech żyje Italia.““ Jakoż „rozdzierającą“ boleść wyrażać miała twarz tego, który pojednany z Bogiem i ludźmi pewien był miłosierdzia bożego? Wykrzyku „niech żyje Italia“ nikt nie słyszał ani z ust Montego ani Tognettego, co wiem z ust świadków naocznych. Ten, który „przez pokorę, szedł boso na śmierć,“ jak to samże korespondent pisze jakżeżby mógł wołać „niech żyje Italia“! Wykrzyk taki okazywałby, że się „nie wyrzekł farmazońskich błędów;“ a jednakże to do tyla pewne, że nawet *Opinione nazionale* wyznaje, iż przy zgonie żałowali czynów swoich. Zresztą liberaliści *nie twierdzili o Montim, lecz o Tognettim,* iż zawołał na rusztowaniu „eviva l'Italia;“ lubo i ten, po chrześciańsku umierając, Boga raczéj miał na myśli i jemu się polecał wołając: „Jezu, miłosierdzia!“

Nieprawdą jest, że „od dwóch tygodni już odczytano skazańcom wyrok śmierci, ale wśród ustawicznego wahania się nie zdołano przytém zdobyć się na wykonanie tego wyroku bezprzykładnéj zwłoki.“ Liberaliści włoscy bredzili, że spowiednicy uprzedzili skazanych o dniu śmierci na dwa tygodnie wprzódy; korespondent *Czasu*, chcąc rząd papiezki zohydzić, wystawić i okrutnym i trwożliwym, przyczytuje mu tak wielką odwłoczność w wykonaniu wyroku. Prawdą jest to, że Montemu i Tognettemu również jak każdemu innemu skazanemu na gardło w Rzymie, na parę godzin przed egzekucyą ogłoszono wyrok. A w tém jest raczéj wielka względność i ludzkość praktyki rządu papiezkiego, że przygotowanych już uprzednio i pojednanych z Bogiem zaledwie na kilka godzin zawiadomiają o wyroku śmierci a i te kilka godzin zajmują pobożnémi praktykami, słuchaniem mszy św., przyjęciem komunii św.

Nie sądzę, żebym się uprzykrzył, donosząc czytelnikom *Tygodnika* kilka jeszcze szczegółów co do Montego i Tognettego, jak się na śmierć przygotowali.

Już w początku listopada O. Giuliano (Julian) della Madre di Dio, pasyonista, spowiednik Tognettego (Monti miał spowiednikiem O. Blosi, jezuitę) odbył z więźniami ćwiczenia duchowne, rekolekcye. Dziewiętnastu z tych więźniów nawróciło się szczerze, a między nimi *Monti* i *Tognetti*. W końcu przyjęli Najświętszy Sakrament. Monti żarliwszy w nabożeństwie, chciał boso przystępować do Stołu Pańskiego; płakał rzewnie. Co wieczór z wielką żarliwością odmawiał różaniec i był apostołem wśród towarzyszów. W wilią egzekucyi *Tognetti* zauważywszy w twarzy O. Jaliana smutek, zapytał, „che notizia mi porta,“ cóż za wiadomość Ojciec mi przynosi. Wielebny Ojciec odrzekł, że przynosi mu błogosławieństwo od rodziców jego, którzy wczorajszego wieczora przybyli widzieć się z nim w klasztorze św. Jana i Pawła. Na wiadomość, że rodzice bardzo zasmuceni i niepocieszeni, zapytał, czy nie ma już dlań nadziei. Na to mu Ojciec Julian odrzekł: Niestety, mój drogi, to tylko powiedzieć ci mogę: módl się i ukryj w ranach Chrystusowych; wieczorem coś pewniejszego ci przyniosę.

Poczém udał się O. Julian do celi *Montego*, którego jeszcze zastał w łóżku, swobodnego, jak zawsze. Skazany wziął rękę zakonnika i długo z uczuciem do ust cisnął. Na zapytanie, czemu jeszcze nie wstał, odrzekł, że dawno już się przebudził, ale łacniéj mu myśl skupić do modlitwy, spokojnie leżąc. Pytał potém, dziwném przeczuciem wiedziony, czy nie ma dlań wiadomości, a jeżeli nie dziś, czy jutro już termin ostatni. O. Julian milczuł. Nalegał wtedy usilnie *Monti*: powiedz na miłość boską; czyż nie widzisz, że uniknę strasznego pomięszania, gdy mi wyrok przyjdą ogłosić; a zresztą usprawiedliwię się jeszcze przed Bogiem, i o niczém myśleć nie będę, jedno o Bogu. Widząc go tak usposobionym, O. Julian rzekł doń: „To dobrze, mój drogi, skup ducha, jutro połączysz się z Bogiem w szczęśliwéj, spodziewam się, wieczności. Dzięki, dzięki Ojcze! odrzekł. — Módl się za mną, mój synu, dodał O. Julian. — A ty zamną Ojcze, odparł Monti, całując rękę O. Juliana, któréj dotąd nie był z rąk wypuścił.

Więcéj pracy potrzeba było około *Tognettego*, który z natury był więcéj namiętny, krwi gorętszéj i młodszy. Popadał rzeczywiście niekiedy w rozpacz, złorzeczył *Montemu;* lecz niebawem przychodząc do siebie, rzucił się do nóg O. Julianowi, prosząc o przebaczenie i oświadczając, że instynkt w nim zachowawczy silniejszy nad wolą. Przez dzień cały następnie był spokojny i modlił się. Nad wieczorem głęboko zasnął. Gdy go dozórcy przebudzili: nie czyńcie mi nic złego, zawołał,

śniłem o O. Julianie, czyż jest on tu; na wszystkom zdecydowany, niech się dzieje święta wola boża.

Od téj chwili Tognetti był miękki, jak dziecię. Około północy odbył spowiedź z całégo życia, choć już 4. listopada był taką odprawił. Pojednany z Bogiem, odezwał się w te słowa, które zapisano wiernie w aktach urzędowych. „Ach czuję w sercu pokój taki i taką radość niewymowną, jakiéj raz w życiu doznałem, gdy dzieckiem będąc, odbyłem ćwiczenia duchowne w Ponte Rotto. (Jestto dom dla ubogich dzieci, które bezpłatnie tu przyjmują na 8 lub 10 dni przed Wielkanocą, Bożem Narodzeniem i t. d.). Lecz zkąd to pochodzi, Ojcze?“

„Jestto łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa, który wstąpił do ciebie, i tam tryumfuje nad tobą i nad naturą grzészną — odrzekł O. Julian. Jestto Zbawiciel nasz, który karząc jedną ręką, drugą pociesza i krzepi. Podziękuj za tę dobroć Jego i miłosierdzie.“

Tognetti nie zrobił testamentu, bo całego majątku miał 22 soldy, które na mszą św. za duszę swą ofiarował. Poleciwszy rodziców swych pobożnemu Ojcu pasyoniście, chciał się widzieć z przełożonym więzienia i dozórcami. Ściskając czule jednego z nich, przemówił: mój Konstanty, otóż godzina mego wybawienia blizka! Słuchaj tego, który niezadługo umrze. Masz rodzinę, wychowaj ją w św. bojaźni Boga. Staraj się, żeby synowie twoi unikali sekciarzy, którzy otaczają młodzież, aby ją zgubić; powiedz im, do czego mię te bezecniki przywiodły. Uściskajmy się, do zobaczenia w niebie.

Poczém udał się do kapliczki i tam Montego o przebaczenie prosił, w objęcia mu się jego rzucając. W nocy téj ostatniéj kilkakrotnie obaj skazani odbyli stacye krzyżowe w kapliczce.

Po rzewnéj scenie przeproszenia zuawów w osobie pułkownika Charetta w kaplicy *Conforteria*, urządzonéj w bazylice N. P. Maryi in Cosmedia, niedaleko miejsca egzekucyi, *Monti* i *Tognetti* wyruszyli w ostatnią drogę Każdy im się polecał. Pułkownik żandarmeryi p. *Evangelisti*, odkrywając przed nimi głowę, prosił: pamietajcie o mnie i o rodzinie mojéj przed Bogiem. Markizowie *Patrizi*, *Saccheti*, wielki koniuszy papiezki, wiele szlachty, ukrytéj pod kapturem braci Miłosierdzia, prosili ich o wstawienie się za sobą do Maryi i Jezusa. „Mój synu, odezwał się O. Julian, nadchodzi sługa sprawiedliwości.“ Niech idzie, odrzekł. Kat go chciał pocieszyć, że nie ściśni mu więzów. Na co Tognetti odrzekł. Och ściśnij, jak możesz. Pan Jezus tyle dla mnie ucierpiał, a jażbym nie miał cierpieć, którym tysiąc razy na piekło zasłużył?

Od bazyliki do rusztowania *Monti* z rezygnacyą szedł boso, z niezawiązanymi oczyma. Tognetti prosił o zasłonę, „aby uniknąć roztargnienia.“ Akty strzeliste jego pełne były żywéj wiary, a ostatnie słowa: „Boże mój, miłosierdzia!“

Montego listu do Ojca św. przede śmiercią napisanego tą razą wam nie podam, bo chciałbym jeszcze na zamknięcie dzisiejszego pisania udzielić dość ważnych wiadomości.

Dnia 30. listopada miał audyencyą prywatną hr. *Trauttmansdorff* u Ojca św., któremu złożył listy uwierzytelniające go jako ambasadora nadzwyczajnego cesarza austryackiego przy Stolicy Apostolskiéj. Hr. Trauttmannsdorff, dawniéj był posłem austryackim w Monachium; nie zalecają go u Stolicy Apostolskiéj bynajmniéj jego noty, w których pisał do kanclerza *Beusta*, że na dworze bawarskim „spotyka się wyraz ubolewania nad tym, że alokucya na to uderza, na czém spoczywać się zdaje pomyślność dalsza Austryi“ (słowa *Czasu*). Zaiste, w tém straszne urągowisko, które musiało boleśnie dotknąć Stolicę Apostolską, że p. Beust równocześnie ogłasza w księdze czerwonéj noty hr. Trauttmansdorffa liberała, ubolewającego nad niewczesnością alokucyi papiezkiéj, i tegoż liberała nasyła Stolicy Apostolskiéj za reprezentanta Austryi. Widocznie kanclerz chciałby w łatwy, choć wcale brzydki sposób przypodobać się liberałom i zalecić się im swą bezwzględnością naprzeciw Głowie Kościoła.

Niemałego kłopotu nabawia Beusta emigracya najwyższéj arystokyacyi austryackiéj do Rzymu. Wietrzy on już jakieś knowania; mianowicie lęka się, że dawni ci ministrowie, dyplomaci, mężowie stanu na odstawce, będą przeszkadzali jego posłowi Trauttmansdorffowi, że mianowicie utrudnią wyrobienie odwołania nuncyusza Falcinellego, którego kilka liberałów wiedeńskich strawić nie może. Rzeczywiście jest w tym opuszczeniu dworu cesarskiego przez arystokracyą, i przeniesienie się do Rzymu manifestacya ogromna. Moralnym przywódzcą téj arystokracyi jest hr. *Blom*, dawny minister austryacki w Monachium, a który się usunął od życia publicznego, gdy Austrya wstąpiła na wywrotne drogi liberalizmu. Pochodzi z Holsztynu, gdzie ma znaczne majętności, a skąd przeniósłszy się do Austryi, wrócił téż z protestantyzmu na łono Kościoła katolickiego. Ma za sobą córkę hr. Buol-Schauenstein. Jak zmiana systemu nastanie w Austryi, tego hr. Bloma naznaczają już dziś wszyscy na następcę Beusta.

W Hiszpanii coraz to większy niepokój i obawy ciężkich zaburzeń. Książe *Montpensier* ma przebywać tajemnie w Madrycie i już się podobno widywał ze Serrano, który wraca już do zdrowia. Że żaden z kandydatów do tronu, nie zgodził się na warunki stawione przez partyą dokrynerskiego liberalnego monarchizmu, a książę Montpensier wszystkie przyjął; wiec jego popierać będą na tron, ażeby ujść coraz więcéj grożącéj anarchii. Straszna rzecz jaki nierząd panuje tam już dzisiaj. Kasy rządowe próżne, podatki nie wpływają. W Maladze 200 kas rządowych złupili mocą zbrojni ludzie. Municypalizm w Sewilli nie ma już czém płacić w pracowniach narodowych. W Grenadzie nachodzą domy jawnie, żądając pieniędzy i twierdząc, że do takich egzekucyi odebrali upoważnienie. Chcą nawet pisać nade drzwiami dających „si“, nad wzbraniającymi się „no“. W Salamance żądano wolności łupienia przez dwie godziny. W Aragonie przylepiano na murach plakaty z groźbami śmierci.

Wedle wiadomości, jakie nadeszły do Rzymu, zdąża wszystko w Hiszpanii wielkim krokiem ku rzeczpospolitéj. *Prim*, który wojsko sobie już upewnił, obsadziwszy stanowiska wysokie swymi kreaturami, narzucić się może snadno na dyktatora: chyba że mu zabraknie odwagi, lub talentu.

Czemuż Rzym nie odwołuje nuncyusza swego ze zrewolucyonowanéj Hiszpanii. Czyż pochwala gwałty i niecne czyny, przez które na czele narodu rząd tymczasowy stanął?

Korespodent *Czasu* wprawdzie tak twierdził, jako Stolica Apostolska zasadę władzy z postanowienia bożego tłomaczy w ten sposób, że choćby łotr najwierutniejszy dorwał się rządów, będzie przez nią uważany za władzę prawą, byle miał siłę po temu. Odwołał się nawet na jakąś bullę *Leona*, któréj jednak nie nazwał.

Otóż po prostu rzecz się tłomaczy. Wyrobiła się

już tradycya taka u Stolicy Apostolskiéj, że nigdy nie odwołuje nuncyuszów swych choćby od dworów wprost nieprzyjaznych, chyba że im samež rządy wyjechać każą.

Ustępuje tu monarcha polityk ujący Papieżowi, Głowie Kościoła Ojciec św. nie odwołał dawniéj *Falcinellego* z Wiednia, nie odwoła dziś *Franchiego* z Madrytu, żeby nie zrywać węzła ścisłego z biskupami, żeby na polu religijnym skupiać episkopat, duchowieństwo, jedną natchnąć je myślą. Ta polityka mądra już błogie przynosi owoce w Hiszpanii. Episkopat bowiem hiszpański porozumiawszy się z nuncyuszem, obrał pewne drogi w obec rewolucyi, i występuje odważnie w obronie Kościoła jako jeden mąż. Daj Boże przetrwać Kościołowi zwycięzko te ciężkie próby w katolickiéj Hiszpanii.

(τ. χ.) **Z Francyi.**

(Zaproszenie na Sobór biskupów wschodnich. — Niepomyślna odpowiedź. — Siostry ubogich we Francyi. — Mestyng kobiet w Paryżu. — Kaznodzieje adwentowi.)

W jednéj z poprzednich korespondencyj pisałem Wam o przyjęciu, jakiego miało doznać zaproszenie Papieża wystósowane do duchowieństwa schizmatyckiego kościoła wschodniego w Konstantynopolu. Dziś wiadomości dokładniejsze dają nam poznać istotny stan sprawy, stan niestety! nie bardzo pomyślny. Stolica Święta przesłała swoje zaproszenie na ręce ks. Testa zastępującego tymczasowo ks. biskupa Brunoni. Ks. Testa udał się natychmiast do patryarchy greckiego ks. Anthima i został przez niego przyjęty jak najgrzeczniéj, ze wszystkiemi oznakami uszanowania należnemi przedstawicielowi biskupa katolickiego. Ale skoro tylko ks. Testa oświadczył cel swojego posłannictwa, patryarcha przerwał mu mowę natychmiast, odpowiadając, że zna z dzienników zaproszenie papiezkie. „Sumienie naszego kościoła jest w pokoju, dodał patryarcha, wiara nasza jest pewna; nie widząc więc żadnéj potrzeby odbierać list, na który musiałbym dać odpowiedź odmówną.“ Na odpowiedź tak stanowczą ks. Testa zrozumiał, że wszelkie naleganie byłoby bezowocne i wyszedł nie wręczywszy zaproszenia. Dodać też należy, że patryarcha grecki zawiadomił zaraz p. Ignatiewa posła moskiemskiego przy Porcie Ottomańskiéj o całém zdarzeniu, co przekazuje jak przeważny wpływ Moskwa wywiera dzisiaj na duchowieństwo greckie w Turcyi i w ogóle na całą sprawę wschodnią. Wpływ ten okaże się zaraz jeszcze dobitniéj. Nazajutrz po wizycie ks. Testa wielka rada patryarchatu zebrała się u patryarchy. Postanowiono tam wysłać okólnik do wszystkich biskupów greckich zależnych od stolicy carogrodzkiéj, zawiadamiający ich o odpowiedzi danéj księdzu Testa. Posiedzenie to nie obeszło się wprawdzie bez żywych rozpraw; znaleźli się członkowie, którzy byli zdania, że należy wysłać delegatów do Rzymu, dla traktowania ze stolicą rzymską; ale na nieszczęście członkowie ci byli w małéj mniejszości. Większość znaczna postanowiła, że nie należy wcale odpowiadać na zaproszenie Papieża, a nawet dodała, że to zaproszenie ma być uważane jako zniewaga wyrządzona kościołowi wschodniemu.

Po tym smutnym rezultacie swéj missyi, ks. Testa udał się do ks. Boghos arcybiskupa Ormian schizmatyków. Ten ostatni przyjął zaproszenie z rąk ks. Testa ale oświadczył że przed daniem stanowczéj odpowiedzi musi zasięgnąć rady innych biskupów swego kościoła, a szczególniéj swego naczelnika, patryarchy Eczmiadzinu. Otóż ten patryarcha ks. Kevork jest kreaturą Moskwy zupełnie carowi oddaną, obawiać się więc należy, że upoważnienie przyjęcia zaproszenia będzie odmówioném. W każdym jednak razie usposobienie Ormian nie jest tak nieprzyjazne Stolicy Święté, jak usposobienie Greków. Co ich najbardziéj odstręcza od udania się do Rzymu, jest to ich przywiązanie do niezależności ich narodowego kościoła, któréj boją się utracić przez połączenie się z Rzymem. Pomimo téj obawy na pewnym zebraniu znakomitszych Ormian w Konstantynopolu znaczna część oświadczyła się za wysłaniem delegatów na Sobór; a chociaż to oświadczenie nie rozwiązuje sprawy w sposób przychylny stanowczo zjednoczeniu, zostawia jednak pewną choć słabą nadzieję. Nadzieja ta byłaby bez porównania silniejszą, gdyby nie intrygi Moskwy. Obawiając się jakiegokolwiek zbliżenia się Ormian z Rzymem patryarcha Eczmiadzinu wysłał do Konstantynopola arcybiskupa Tyflisu z missyą do duchowieństwa ormiańskiego. Jaki jest cel téj missyi pokazuje się ztąd jawnie, że arcybiskup powiózł z sobą liczne dekoracye moskiewskie dla członków duchowieństwa, i znaczne sumy pieniędzy na założenie seminaryów i szkół schizmatyckich w stolicy Turcyi. Pomimo tych intryg Ormiańczycy nie chcą się rzucić zupełnie w objęcia Rosyi, a przynajmniéj znaczna ich część jest stanowczo przeciwna wszelkiemu mieszaniu się Moskwy w wewnętrzne sprawy narodu. Tak to Moskwa głosząc się opiekunką wschodniego kościoła, przygotowuje sobie silne stronnictwo między Grekami i Słowianami podległymi berłu Sułtana; tak niszczy wszystkie usiłowania Stolicy Apostolskiéj w celu połączenia téj części odpadłéj od prawdziwego kościoła. —

W poprzedniéj korespondencyi mojéj wspomniałem, że Arcybiskup Algieru ks. Lavigerie zabrał z sobą do swojéj dyecezyi kilka zakonnic zwanych „Małe Siostry ubogich“ (Petites Soeurs des pauvres). Zakon ten nie znany u nas w Polsce jest bardzo rozgałęziony we Francyi i w krajach przyległych. Imię tych pokornych służebnic Pańskich daje się tak często spotykać po dziennikach, usługi przez nie oddawane społeczności tutejszéj są tak znakomite, że nie od rzeczy będzie określić tu w kilku słowach ich początek i rozwój. Krótka ta historya wskaże jak często z małych początków powstają wielkie dzieła, skoro im miłość chrześcijańska przewodniczy. Miasteczko St. Servan położone nad morzem w prowincyi Bretanii, w dyecezyi Rennes, było gniazdem zakonu. Większa część mieszkańców tego ubogiego miasteczka trudni się rybołóstwem, a że to zajęcie nie przedstawia wielkich korzyści, ztąd liczba ubogich szczególniéj starców była czas jakiś temu bardzo znaczna w samém mieście i okolicy. Wikaryusz parafii ks. Le Pailleur bolał bardzo nad tym stanem ubóstwa w parafii, którą obsługiwał; ale nie mając potrzebnych funduszów nie mógł przystąpić do założenia szpitala lub jakiegokolwiek przytułku dla biednych starców. Opatrzność ułatwiła mu wkrótce wykonanie jego zamiarów i uwieńczyła pomyślnym skutkiem wytrwałe jego starania. Pewna młoda dziewczyna odkryła mu zamiar wstąpienia do klasztoru. Wikaryusz utwierdził ją w tym zamiarze, ale postanowił zużytkować ten popęd młodego dziewczęcia do wykonania swoich zamysłów. Znalazł on wkrótce drugą dziewczynę mającą także chęć zostania zakonnicą. Połączył on ścisłą znajomością te dwie istoty; przepisał im pewien sposób życia, i zalecił szczególniéj chwytać wszelką sposobność opiekowania się chorymi i starcami biednymi. Dziewczęta zajęte pracą codzienną nie opuszczały rzeczywiście żadnéj sposobności przyjścia w pomoc ubóstwu, kalectwu, starości. Szczególniéj jednak

80letnia kobieta niewidoma była przedmiotem ich najtroskliwszéj opieki. Zajęto wyszukaniem przytułku dla téj nieszczęśliwéj istoty, znalazły one pannę znacznie starszą od nich, która miała swój skromny domek zamieszkany przez nią wraz z inną kobietą w podeszłym wieku będącą. Dwie te osoby acz nie bogate przyjęły do siebie z chęcią dwie młode dziewczęta i otworzyły ubogi swój domek na przytułek dla biednéj niewidoméj. Zawsze pod dyrekcyą duchowną ks. La Pailleur cztéry towarzyszki stósowały się ściśle do przepisów życia nadanych im przez pobożnego kapłana. Wiedzione jakimś wewnętrznym popędem, który tylko duchem miłości chrześciańskiéj i poświęcenia da się wytłomaczyć, cztery siostry, gdyż tak je słusznie odtąd nazywać można, nie poprzestały na jednéj ubogiéj, ale przyjęły ich więcéj, tak że wkrótce liczba ubogich kobiet wzrosła do 12. Tu był początek prawdziwego szpitala i prawdziwego zgromadzenia „Małych Sióstr“ czyli „Siostrzyczek.“ Oddane jednak całe obsłudze biednych cztery towarzyszki nie miały czasu pracować na życie i na opatrzenie potrzeb swych ubogich. Ojciec duchowny i istotny założyciel zgromaks. La Pailleur doradził im, aby dla miłości Chrystusa, opatrując ubogich same stały się żebraczkami. Siostry nie wahały się na chwilę i wkrótce widziano je z koszykiem w ręku przebiegające okolice i proszące w imię Boga chleba dla swoich ubogich. Z początku ta żebranina ściągała na nie wiele przykrości; ale z jednéj strony osoby dobroczynne wspierały je jałmużną, o tyle z drugiéj wystawione były na wszelkiego rodzaju pośmiewiska i dokuczania. Własne rodziny zaczęły się ich wstydzić i unikać. Pokorne siostry znosiły wszystkie te dolegliwości i potrafiły przezwyciężyć napotykane przeszkody. Wkrótce siostry pomyślały o rozszerzeniu początkowego zakładu i pomyślały o zakupieniu obszernego domu należącego niegdyś do innego zgromadzenia zakonnego. Wprawdzie nie było pieniędzy ale uprzedzenia przeciw siostrom zaczęły znikać powoli; okoliczni mieszkańcy nauczyli się cenić ich poświęcenie i zasługi. Na początek ks· La Pailleur sprzedał swój złoty zegarek; dwie starsze siostry oddały resztę tego co posiadały; wszystko to wystarczyło na spisanie kontraktu kupna. Ufne w Opatrzność i opiekę N. Panny siostry objęły dom w posiadanie; a nadzieje ich nie zostały zawiedzione, gdyż w ciągu jednego roku cena domu wynosząca 22000 franków została zupełnie spłacona. Wtedy ks. La Pailleur pomyślał o lepszém urządzeniu swojego zgromadzenia. Nadał siostrom właściwy ubiór: przepisał im regułę św. Augustyna z odmianami stosownemi do ich właściwego celu; do trzech zwyczajnych ślubów zakonnych dodal czwarty ślub gościnności; nie téj gościnności, co wydaje bale i trwoni bogactwa na zbytki, ale téj, co daje przytułek nędzy; oddał wreszcie zgromadzenie w opiekę N. P. Maryi Niepokalanie Poczętéj, św. Józefa i św. Augustyna. Liczba Siostr zaczęła wzrastać, a zarazem ich renoma zwiększała się nieustannie, tak że Akademia udzielając nagrody za cnoty, udzieliła 3000 franków Przełożonéj Siostrzyczek Joannie Jugan. Ośmielone tém powodzeniem Siostry pomyślały o założeniu innych domów, a Bóg tak pobłogosławił ich usiłowaniom, że w roku 1846 posiadały trzy domy, każdy obsługiwany przez 15 sióstr, każdy żywiący do 150 starców i kalek. Od tego czasu wzrost zgromadzenia był szybki, zadziwiający. W r. 1849, wśród niepewności i zamieszek rewolucyjnych Siostry potrafiły otworzyć dom przytułku w Paryżu przy ulicy św. Jakóba. W r. 1853 zgromadzenie posiadało 53 domów we Francyi i Anglii; około tysiąca sióstr poświęcało się pracy około kalek i starców. Około tegoż czasu Stolica Apostolska potwierdziła zakon założony przez ks. La Pailleur; a wkrótce potém dekret cesarski nadał mu byt prawny we Francyi. Nowicyat siostrzyczek istniejący w dyecezyi Rennes liczy czasem 150 nowicyuszek. Dzisiaj siostry posiadają do 100 domów; zawsze ubogie, skromne, powznosiły obszerne i wygodne domy dla pomieszczenia swych chorych. Niedawno czytaliśmy, że jeden biskup amerykański ze Stanów Zjednoczonych zażądał od zwierzchności zakonnéj przysłania sobie kilku sióstr dla założenia im domu w swéj dyecezyi. A tak wkrótce Ameryka nauczy się błogosławić imię skromnych służebnic a zarazem wielbić wielkość religii, która takiemi uczuciami miłości i poświęcenia napawa serca swych wyznawców.

Ks. Biskup Kuziemski.

Od korespondenta naszego z dyecezyi Przemyślskiéj odbieramy następujący ważny dokument rzucający dużo światła na obecne położenie Kościoła unickiego w dyecezyi chełmskiéj. Oto rozporządzenia ks. Biskupa Kuziemskiego, na które zwracamy uwagę czytelników naszych.

Michaił Kuziemskij, Božijeju Myłostiju i światocho Prestoła Apostolskacho Błagosłowieniem Jepiskop Chełmskij, Kawaler Ordera św. Anny II. stepeny s koronoju, Komtor C. K. Awstryjskacho Ordera Franc-Josyfa, — Wsiemu wseczestnomu duchowjenstwu Chołmskoj jeparhii mir o hospodie i Nasze Archijerejskoje błahcsłowienie.

Dojszło do Naszoj wiedomosty, czto chotiaszczyi ne po zakonu a po swojej ich sobstwiennoj woły chodyty, derzajut prykazy i razporjaženija Naszoj Konsystoryi po diełam obrjadowym i po otnoszenijach greko-uniackich swiaszczennykow ku duchowienstwu łatyńskaho obrjada perekraczaty, a budjtoby na oprawdaniji swoje pokłykujut sia na Archijereskoje Nasze posłanije ot dnia 25ho Awgusta (:6ho Sentiabra)s. g.

Wže samowolnoje perestupłenie prykazow konsystoryi diełajet perekraczajuszczych swiaszczennykow wynnymy strogawo nakazanija, i pokłykowanije-sia na Archijereskoje Nasze posłanije w usprawiedłenije swojej neprawosty uwełyczywajet ich wynu tym bolsze, szczo w reczenom naszym posłanii ne tolko ne nachodyt-sia nyczoho takocho, cztoby na osłabłenije dawnijszych rosporjazinii konsystorkich wskazowało, ałe w opreky tomu położytelno i jasno skazano, cztoby dusz pastyry stały wiernomu narodowy prymierom wo wsiech dobrodietełek a moždu dobrodietelany gławniejszoju jest: powynowienije zakonam. Łechkonwaženije i perestupłenie prykazow duchownoj własty pojedynokymy nieogladnymy swiaszczennykamy nawłekajet jeszcze i nekorostne świetło na wieś kłer greczosko-uniackacho ispowiadanija, a tym samym uwełyczywajet wynu perekraczajuszczych.

Odnakož toje nepowynowienije prykazan konsystorskym, My ne choczem prypysowaty złoj woły, iły jakomu nebud' wkorenennomu uporstwu, bo nedopuskajem, cztoby świaszczennyk przysiagsziy pry rukopołoženiju na posłuszanije, tak hrubo zapoznawał swoi dołžnosty, ałe prypysujem onojo bolsze insporczennomu poniatiju o unii.

Ibo Nam wydytsia, szczo takowyi świaszczennyky, kotoryi czystotu naszocho obriada ne choroniat, wsiu wagu sojedynencyja z Rymem połagajut ne w jedynomi tomužde wieroispowiedaniju z rymsko-katołyczeskoju cerkwoju, ałe w bołszom prynorowłeniju swojecho rodswiennocho greczkocho obriada łatyńskomu obriadowy, gadajuczy, czto czym dalsze oddalatsia od greczesko-katołyczeskacho obriada i isportiat, jecho a zawedut gde neszczo z łatyńskocho i zastawlat ku tomu takode i wwierennych sobie prychožan, tym twerdszymy i prawdywiejszymy stanutsia unijatamy.

Nebaczniy! tym bo sposobom otstupajut ony ot ducha prawdywoj unii, kotoraja w iedyństwie w wierie, w razłyczyjurze w obriadach sostoit. zaterjajut swoj rodstwiennyi obriad, stajutsia odstupnymy od obriada uniatamy a ne połnymy łatynnykamy, i tym samym protywlatsia postanowłenjam swiatiejszocho prestoła rymskocho.

Prywedem lut tolko bullu b. p. Swiatiejszocho Papy Wenedykta XIV. od dnia 25ho Marta 1755 g. „Allatae sunt“ w kotoroj skazan, czto prestoł apostolskij choczet, daby starynny obriady toczono choroneny były, prybawlajuczy: „czto światiejszej otec duszewno żełajet, daby wsi katołykamy, a ne szczopy wsi łatynnykamy były.“

Ne dywno otże, czto po takowom prymieru pastyria, kłonytsia tudaże i uwierennoje jeho pastwie a należyto neobuczennoje stado, kotoroje izuczywszejesia pienii w naszom obriadie nenachodiaszczychsia i prywykszy do obriada ne swojecho, stremyt tuda, kuda wzieło skwiernoje naprawłenije; gdie po nawyczcie odstupajut dalsze i dalsze od swojeho pryrodnoho obriada i jazyka, a w konci wliubywszysia w czużom obriadie ostawlajet swoju cerkow i swojeho pastyria i szukajet duchownoj pyszczy ne w cerkwach ała w kostełach, a wże ne od swoich, a od łatynskich świaszczennykow. Dokazom toho sut pered wsiem czysto ruskij horoda i miestoczka Chołmskoj jeparchii w kotorych teper omal ne to wsiem zaterł sia i slied podnoho russkocho żytia i greczeskoho obriada, a swiaszczenyk russkij ostał w miestci bez prychożan i iskajet tych po dałekich predmiestach, iły po derewniach i prysełkach. Do toj to krajnosty dewieło nas na naszoj izdrewły russkoj zemły nerozrważnoje isporczenje naszocho obriada.

Ne jest Nam dywno, czto naszy predki w mynuwszych nesczastnych wiekach nasyłyja prezrenija i ponyżenija russkoho imieny, russkoj mowy i russkoho obriada swojecho, czy to soznatelno, dobrochotno iły z ubieżdienija i po newoły dopuskałysia isporczenja obriada swojecho, ałe toje jest nam dywno czto gdenekotry z naszych sobratii i dneś jiszcze, kohda wsiakoje preimuszczestwo i hegemonija innorodnaja i innoobriadowaja ustały, od dawnoj nawyczki ne rado otstajut, i chotiaj na swobodie, jisze zawisiehda za dawnymy prowodnykamy sohladajut.

Widiaczy to je dlá sojedynenyja naszocho z rymskoju cerkwoju pagubnoje i woły światoho prestoła rymskoho protywnoje stremlenije uznałyśmo światiejszoju Naszoju dołżnostiju były tak jak z jednoj storony sojedynenije z rymskoju cerkwoju w wierie i z jeja wydymoju gławoju światło i staranno dochowaty, tak z drugoj storony hreczeskij nasz obriad w wsiakoj możływoj czystotie udierżywaty. W tem otże namiereniju i daby wsiakij newczasnij i neumiestnij tołkowanija prekratyty, a ne isprawymym wsiakija sposobnosty i zwynenyja otniaty, postanowyły-jeśmy otnosiaszczysia ku tomu dawnijszij rozporiażenija Naszoj konsystoryi zatwerdyty, i toje zatwerżdenje do wiedomosty wseho jeparchialnocho Naszoho wsiepocztennawo duchowienstwa dowiesty.

Rasporjażenija tii sut:

1. Kurenda konsystoryi od dnia 11 Janwaryja 1867 h. za cz. 90. kotoriju konsystoryja razosłała cyrkular od dnia 11ho (23) maja 1866 h. za cz. 74. Jecho Sijatielstwa gławnoho dyrektora predsiedatielstwujuszczoho w prawytielstwiennoj komisyi wnutriennych i duchownych dieł utwierżdennyi Jeho Sijatielstwom grafom Namiestnykom, kotorym łatyńskomu duchowienstwu zapreszczeno isprawlaty w naszych cerkwach swoi bohosłużenija, grekonniackim, że świaszczennykam kromie razriarszenija konsystoryi służyty w łatyńskich kostiełach.
2. Otzyw konsystoryi Naszoj od dnia 11ho Marta 1867 za cz. 200.
3. Otzyw konsystoryi od dnia 14 Julja 1867 cz. 528. Kotorymy to otzywamy prykazano, w poczenijach cerkewnych russkoho upotreblaty jazyka, godzinki, różańcy i wsiakiy kolendy zamienyty tocznym odprawlenijem bohosłużenija po prawyłam i ustawam naszoj światoj wostocznéj cerkwy, a organy zamienyły żywem rozumnym pienijem; — i
4. Otzyw Naszoj konsystoryi od dnia 8 Sentiabra 1867 za cz. 720, kotorym prežniy otzywy wozobnawlajutsia.

I My w Naszom wysze nawiedienom Archijerejskom posłanii od dnia 25 Awgusta (6 Sentiabria s. h. pryzywały wsiech W. W. dusz pastyrjej: cztoby choronyły czystotu naszoho światocho obriada nam peredannoho.

Nadiejemsia i upowajem, czto Wseczestny i Prepodobny bratia i dusz pastyry po tych naszych jasnych i pożytielnych zajawleniach ne stanut nas bolsze zatrudniaty jakimy nybud' newniestnymy wychodkamy protiwo nawiedienych rozporiażinii, i ne schotiat Nas zastawlaty prybiegat ku prawyłam cerkownym na nepownyjuszczychsia, ibo tak jak My po Naszoj dołżnosty choczem i budiem nasz kłer za wsiegda i po wsiuda zastupaty, i o jeho dobre peszczysia, tak znowu nedopustym, cztoby kotoryi z swiaszczennykow bezotwietno perestupał razporiażinia i prykazy Naszy iły Naszoj konsystoryi, i swoim neopytnym postupkom ne tolko naszomu światomu obriadowy wred nanosył, i jecho kazył, ałe swierch towo jiszcze na wies wsepocztennyi greczesko-uniackij kler stagiał podozrienije o nepowienowienijusia zakonam i włastiam. Preporuczajem wseczestnym predstojatielam dekanalnych czynow sije razporjażinije nasze wsem swiaszczennykam swojeho błagoczynija mirskim i monaszeskim do wiedomosty wseskoriejsze peredaty, nad toczenym ispołnenijem pod sobstwiennoju otwieczatielnostiju bdiety a o wsiakom ukłonieniy od prykazannoho, Nam neotłożno donosyty.

Pysano w horodi Chołmie pry Archikatedralnoj Naszoj cerkwy dnia 23ho Oktiabria 1868 g. Mychaił m p. Jepyskop.

Michał Kuziemski z Bożego miłosierdzia i św. Stolicy Apostolskiéj łaski, Biskup Chełmski, kawaler Orderu św. Anny II Kl. z koroną, komandor C. K. Austr. Ord. Franciszka Józefa — Wszystkiemu wielebnemu duchowieństwu Chełmskiéj Dyecezyi pokój w Panu i Nasze Biskupie błogosławieństwo.

Doszło do naszéj wiadomości, że chcący nie podług prawa ale według swojéj własnéj woli chodzić, poważają się na kary i rozporządzenia naszego Konsystorza w sprawach obrządkowych i o stósunku grecko-uniackich księży do duchowieństwa łacińskiego obrządku przekraczać, a nibyto na usprawiedliwienie swoje powołują się na Biskupi list nasz z d. 25go sierpnia tego r. — Już samowolne przekraczanie nakazów konsystorskich czyni przekraczających kapłanów winnymi srogiéj kary, i powoływaniem się na Biskupi list Nasz dla usprawiedliwienia nieprawości swojéj, powiększa ich winę tym więcéj, że w rzeczonym liście Naszym nietylko się nieznajduje nic takiego, coby na osłabienie dawniejszych rozporządzeń konsystorskich wskazywało, ale nadto stanowczo i jasno skazano, żeby dusz pasterze byli wiernemn narodowi przykładem we wszystkich dobrych uczynkach, a między temi główniejszym jest: posłuszeństwo prawom. Lekceważenie i przekraczanie nakazów duchownéj Władzy przez pojedyńczych kapłanów nierostropnych ściąga jeszcze i niekorzystne światło na wszystek kler grecko-uniackiego wyznania, a tem samem zwiększa winę wykraczających. Jednakże niechcemy przypisywać to nieposłuszeństwo względem nakazów kowsystorskich złéj woli, albo jakiemu bądź wkorzenionemu uporowi, bo nieprzypuszczamy, żeby kapłan przysięgłszy na posłuszeństwo przy święceniu, tak grubo zapoznawał swoje powinności, ale przypisujemy to więcéj skrzywionemu pojęciu Unii. Zdaje Nam się albowiem, że tacy kapłani, którzy nie chronią czystości obrządku Naszego, pokładają całą wagę naszego zjednoczenia z Rzymem nie w jednym i tym samym wyznaniu wiary z rzymsko-katolicką cerkwią, ale w większym przypodobaniu rodzinnego obrządku greckiego obrządkowi łacińskiemu, myśląc, że czém bardziéj oddalają się od grecko-katolickiego obrządku i skrzywiają go, i wprowadzą doń cokolwiek z łacińskiego i spowodują do tego także i powierzonych sobie parafian, tim twardszymi i prawdziwszymi staną się Unitami. — Niebaczni! wszak tym sposobem odstępują od ducha prawdziwéj Unii, która w jedności w wierzeniu (wiary), zaś w różnicy obrządku istnieje; zacierają swój rodzinny obrządek, stają się odstępnymi od obrządku unitami a nie zupełnemi łacinnikami, i tém samem sprzeciwiają się postanowieniom św. Stolicy Apostolskiéj. Przywiedziemy tu tylko Bullę śp. Ojca św. Benedykta XIV. z dnia 25 marca 1775 roku „Allatae sunt,“ w któréj powiedziano, że Stolica Apostolska chce, aby obrządki stale zachowane były, dodając: że Ojciec św. z duszy sobie życzy, aby wszyscy byli katolikami a nie, żeby wszyscy łacinnikami byli. Nie dziw jednak, że po takim przykładzie pasterza, skłania się ku temu i powierzone

jego pieczy a należycie niepomne stado, które nauczywszy się pieśni nie znachodzących się w naszym obrządku i przywykłszy do obrządku nie swojskiego, dąży tam, gdzie wzięło fałszywy kierunek, gdzie po nawyknieniu odstępuje coraz daléj od swojego rodzinnego obrządku i języka, a w końcu rozmiłowawszy się w cudzym obrządku, zostawia swoją cerkiew i pasterza swego, i szuka duchownéj paszy nie w cerkwiach ale w kościołach, a już nie od swoich ale od łacińskich kapłanów. Dowodem tego są przedewszystkiem nasze niegdyś ze wszystkiem czysto ruskie miasta i miesteczka dyecezyi Chełmskiéj, w których teraz omal, że zupełnie się nie zatarł i ślad narodowego życia ruskiego i greckiego obrządku, a kapłan ruski został w mieście bez parafian, i szuka ich po dalekich przedmieściach, albo wsiach i przysiołkach. Do téj to ostateczności doprowadziło nas na naszéj z dawien dawna ruskiéj ziemi nierozważne skrzywienie obrządku naszego. — Nie dziwno nam, że przodkowie nasi w minionych nieszczęsnych wiekach niewoli, pogardy i poniżenia ruskiego imienia, ruskiéj mowy, i obrządku ruskiego, czy to samowiednie, dobrowolnie, albo z przekonania i poniewolnie dopuszczali się z krzewienia obrządku swojego, ale to nam jest dziwno, że niektórzy z naszych współbraci i dziś jeszcze, kiedy wszelki przymus i hegemonia obconarodowa i obcoobrządkowa ustały, nie radzi odstępują od dawnéj nawyczki, i chociaż w swobodzie, jeszcze zawsze oglądają się za dawnymi przewodnikami.

Widząc w tém dażeniu zgubę dla naszéj jedności z rzymską cérkwią, i przeciwieństwo woli św. Stolicy Apostolskiéj, uznaliśmy za świętą powinność naszą, jak z jednéj strony zjednoczenia z rzymską cerkwią w wierze i z jéj widomą głową święcie i starannie zachować, tak z drugiéj strony utrzymać grecki nasz obrządek we wszelkiéj czystości możliwéj. W tym więc celu, i aby wszelkiemu i niewłaściwemu tłumaczeniu zapobiedz, a nieprawnym sposobność uniewinienia się odjąć, postanowiliśmy zatwierdzić odnoszące się ku temu dawniejsze rozporządzenia naszego konsystorza, i toż zatwierdzenie do wiadomości wszystkiego W. W. duchowieństwa Naszego dyecezalnego podać:

Rozporządzenia te są:

1. Kurenda konsystorska z dnia 11 stycznia 1867 r. za liczbą 90, którą konsystorz rozesłał cyrkularz z d. 11 (23) maja 1866 r. L. 74 Jego Excellencyi głównego dyrektora prezydującego w rządowéj komissyi wewnętrznych i duchownych spraw potwierdzony przez Jego Excell: Grafa Namiestnika, którym to cyrkularzem, zabroniono łacińskiemu duchowieństwu odprawiać w cerkwiach naszych swoją Mszę, zaś greko-unickim kapłanom odprawiać nabożeństwo w łacińskich kościołach krom za pozwoleniem konsystorza.
2. Odezwa konsystorza Naszego z dnia 11 marca 1867 L. 200. i
3. Odezwa konsystorza z dnia 14 lipca 1867 L. 528, którymi nakazano używać w cerkiewnych naukach ruskiego języka, godzinki, różańce i wszystkie kolędy zastąpić zupełnym odprawianiem służby Bożéj podług prawideł i ustaw naszéj świętéj cerkwi wschodniéj, a organy zastąpić żywem i zrozumiałem śpiewaniem.
4. Odezwa Naszego konsystorza z dnia 8 września 1867 L. 720, którą się odnawiają poprzednie odezwy.

I my w naszem wyż wspomnionem Biskupiem posłaniu z dnia 25 sierpnia t. r. (6 września) wzywaliśmy wszystkich W. W. dusz pasterzy, ażeby chronili czystości naszego świętego przez Ojców nam przekazanego obrządku.

Spodziewamy się i jesteśmy pewni, że W. W. i ukochani bracia i dusz pasterze po tych jasnych i stanowczych oświadczeniach naszych nie będą nas więcéj zatrudniać jakimikolwiek niewłaściwymi wybrykami przeciwko przywiedzionym rozporządzeniom i nie zechcą nas zmuszać do chwytania się kanonów cerkiewnych na nieposłusznych; bowiem tak jak my chcemy i będziemy według Naszéj powinności zawsze i wszędzie kler nasz zastępywać i starać się o jego dobro, tak znowu niedopuścimy, ażeby który z kapłanów bezkarnie przestępował rozporządzenia i nakazy Nasze lub konsystorza naszego, i nierozsądnem postępowaniem swojem, nietylko świętemu obrządkowi naszemu szkodę przynosił i kaził go, ale nadto jeszcze na wszystek W. W. kler greckounjacki ściągał podejrzenie o nieposłuszeństwo prawom i władzom. Polecamy W. W. dziekanom niniejsze rozporządzenie Nasze wszystkim kapłanom okręgu swego świeckim i zakonnym jak najspieszniéj podać do wiadomości, nad dokładnem dopełnieniem jego pod osobistą czuwać odpowiedzialnością, a o każdym uchybieniu Nam niezwłocznie donosić.

Pisano w mieście Chełmie przy Naszéj archikatedralnéj cerkwi dnia 23 października 1868 roku.

Michał m. p.
Biskup.

Wiadomości potoczne.

— Piszą nam z Poznania:

Jedną z najpiękniejszych i w błogie a widoczne owoce obfitujących instytucyi, którémi Kościół nasz św. gorąco się opiekuje, jest niezawodnie Towarzystwo św. Wincentego á Paulo; to też nie dziw, że kiedy inne powoli się wznoszą, a nawet często w samym zarodku już się rozwięzują, Towarzystwo św. Wincentego wszędzie się krzewi i rośnie wspaniale. Dosyć czytać *Roczniki* tegoż Towarzystwa, aby się przekonać, do jakiéj ono doszło siły, jak wiele dobrego działa wśród nędzy i ubóztwa. Bo też tylko Kościół nasz św. w żywych swych członkach okazuje czynną miłość bliźniego; w świecie dziś wiele prawią o moralnym podnoszeniu ludu ubogiego, o oświacie i nauce, jaką szérzyć należy, i na pięknych słowach nie zbywa zaiste; lecz niestety, na nich téż wszystko się kończy. Czynu, nie słów dziś nam trzeba, a do takiéj czynności, cichéj wprawdzie, nierozgłośniéj, ale błogiéj w skutkach wzywa nas Kościół św. szczególniéj przez Towarzystwo św. Wincentego á Paulo. I w naszych dyecezyach od lat kilkunastu istnieje toż Towarzystwo, istnieje i wzmaga się choć nieznacznie. Kiedy w innych krajach, jak we Francyi, w katolickich Nimczech licznemi wsparte funduszami bogatych i zamożnych, buduje ochronki dla dzieci, stawia szpitale dla starców i kalek, u nas z największém sił wytężeniem, ledwie najgwałtowniejsze ubóstwa zaspokoić może potrzeby.

I gdzie tego przyczyna? To pytanie nasunęło mi się na ostatniém Walném zebraniu tegoż Towarzystwa św. Wincentego á Paulo, odbytém dnia 8go Grudnia, w uroczystość Niepokalanego Poczęcia N. P. Maryi, na wielkiéj sali pałacu Działyńskich. O godzinie $6^{1}/_{2}$ z wieczora sala już była napełnioną członkami pięciu konferencyi miasta Poznania t. j. konferencyi św. Maryi Magdaleny, św. Małgorzaty, św. Marcina, św. Wojciecha i św. Izydora. Miły sprawiało widok to liczne zgromadzenie synów Miłosierdzia, którzy pomimo słoty nieomieszkali przybyć; aby na wspólném zebraniu nowych nabrać sił do pracy, świeżego nabrać pokrzepienia i świéżéj zachęty do dalszego pełnienia wielkiego dzieła miłosierdzia. Jedna okoliczność musi tylko boleścią przejąć, a która wedle mego zdania jest téż zarazem przyczyną tak słabego rozwoju Towarzystwa. t. j., że wśród gości mało widziałem mężów z tak zwanéj inteligencyi, mało z duchowieństwa, które przecież i w tym względzie prze-

dować innym powinno. Ludzie zwyczajni i prości, z jakich się po części dotąd Towarzystwo składa, potrzebują przykładu starszych i wykształceńszych; na nich się oni zapatrują, z nich biorą pochop do zamiłowania swéj pracy, a widząc w nich zapał, sami się zapalają gorącą miłością do św. sprawy. Cześć więc i podziękowanie należy się tym panom, którzy obecnością swoją zgromadzenie to uświetnić raczyli; dałby P. Bóg, aby liczných znaleźli naśladowców, bo wtenczas rozwój Towarzystwa tém będzie pewniéjszy, tém prędszy.

O godzinie $6^1/_2$ rozpoczęto pod przewodnictwem nowego Prezesa, JKs. Kubowicza, nauczyciela religii przy szkole realnéj w Poznaniu, posiedzenie zwykłemi modlitwami. Po przeczytaniu protokołu z ostatniego Walnego zebrania przez Sekretarza p. Daszkiewicza, JKs. Kubowicz, jako prezes, przyjął kil. ku kandydatów na stałych i czynnych członków Towarzystwa św. Wincentego, przyczém krótko, a serdecznie do nich przemówił, zachęcając ich do gorliwego przestrzegania przepisów i ustaw, obowiązujących wszystkich czynnych członków. Po tym akcie Sekretarze każdéj z pięciu konferencyi Poznańskich odczytali półroczne sprawozdania i czynności swoich, a z nich było widoczna, jak gorliwie pojedyńci członkowie się wywiązywali z obowiązków dobrowolnie przyjętych. Na zakończenie przemówił jeszcze do licznie zgromadzonych dawniejszy Prezes Towarzystwa JKs. Brzeziński z kongregacyi Ks. Ks. Filipinów. W przydłuższéj, treściwéj a pouczającéj mowie wyłuszczył członkom konieczne przymioty, jakiemi ozdobiony i uzbrojony być powinien każdy syn św. Wincentego. Mówił w szczególności o odwiedzaniu ubogich i chorych, jako o najkardynalniejszym obowiązku każdego członka św. Wincentego. Kiedy mówca skończył, każdy czuł się podniesionym na duchu, pokrzepionym i zachęconym do dalszego błogiego działania w duchu miłości bliźniego. Na tém zakończono walne zebranie półroczne, a po odmówieniu przepisanych jeszcze modlitw, wszyscyśmy się rozeszli do domów naszych w tém silnem przekonaniu, że godzinę tę przepędziliśmy na prawdziwą chwałę Bożą i dla zbawienia dusz naszych i dusz ubogich nam poruczonych.

— Korespondent gazety *Gołos* pisze z Wilna, że dla przełożenia rytuału katolickiego na język rosyjski, ustanowiona była osobna komisya, złożona z trzech członków: prezesa, kapłana prawosławnego Pietkiewicza, prałata Niemiekszy ze strony duchowieństwa katolickiego, i J. J. Kozłowskiego, urzędnika zarządu jeneral-gubernatorskiego. P. Kozłowski sam był księdzem i przeszedł na wiarę prawosławną trzy lata temu. Komisya ta ukończyła prędko powierzone jéj zadanie. Wiadomo, że większa część rytuału jest w języku łacińskim i tylko niektóre zapytania i odpowiedzi przy obrządkach, oraz modlitwy przy procesyach, przytoczone są w rytuale w językach polskim i innych. Na roztrząśnięcie przekładu, komisya użyła dwóch posiedzeń i przedstawiła przekład władzy wyższéj. Prałat Niemieksza podpisał na przekładzie, że nie znajduje w nim nic niezgodnego z dogmatami i przepisami wiary katolickiéj.

— Pisma religijne zwracają uwagę na małą z siebie, ale wielkiego moralnego znaczenia uroczystość, wieczór dany w Konstantynopolu przez vice-króla Egiptu, w letniej rezydencyi nad Bosforem. Uważają go jako manifestację, przeciwko przepisom koranu i znamię, iż prawo Mahometa nie utrzyma się dłużéj. Towarzystwo składało się z kobiet z twarzą odkrytą i mężczyzn. W jadle i napoju złamane także były przepisy koranu. W Konstantynopolu wieczór ten miał uczynić nadzwyczajne wrażenie.

— *Nicolaus Kopernikus und Martin Luther*, nach ermländischen Archiwalien von dr. Franz Hipler, Subregens des Klerikal-Seminars zu Braunsberg. Verlag v. Peter.

Rozprawa ta wydaną została na pamiątkę trzechsetletniej rocznicy założenia Hozyuszowskiego liceum (Liceum Hosianum) w Brunsberdze. Są tu ciekawe szczegóły z żywota naszego astronoma, wyczerpnięte z archiwów we Frauenburgu i Królewcu; użyto także korespondencyi Dantyszka znajdującéj się w Upsali. Dantyszek w jednym z listów opisuje, jakie na nim wrażenie uczyniła bytność w Wittenbergu u Marcina Lutra w r. 1523.

— *Manuale clericorum*, in quo habentur instructiones asceticae liturgicaeque, ac variarum praecum formulae, ad usum eorum qui in seminariis clericorum ad presbyteratus ordinem instituuntur. Collegit, disposuit et edidit P. Josephus Schneider S. J. str. 773. Cena 1 tal. 12 srgr.

Sądzimy, że dla zalecenia tego dzieła wystarcza samo imię Schneidera, którego *Manuale sacerdotum* rozeszło się w licznych egzemplarzach między naszem duchowieństwem, i znalazło jak najlepsze przyjęcie. Autor w całéj swéj pracy, daje głównie wychowańcom seminarium podręcznik do nabożeństwa, dokonany z niezmiernie wielką pilnością i głęboką znajomością życia duchownego. Lecz to ograniczenie autora można śmiało usunąć. Jego bowiem książka, z powodu bogactwa treści, każdemu z kapłanów, czy młodemu, czy w dojrzałym wieku, każdemu z uczonych i wysokie stanowisko zajmujących, będzie wielce pożyteczna.

Manuale clericorum, będąc podręcznikiem do nabożeństwa, nie może być wcale porównywanem z dawnemi tego rodzaju jakie u nas były i są w użyciu. Zupełnie się od nich wyróżnia treścią i porządnym układem, krótki przegląd tego dziełka widocznie o tem przekona.

Dzieli się na dwie główne części: *pars ascetica* i *liturgica*. Część ascetyczna rozpadająca się na dwa paragrafy, w pierwszym z nich *instructiones*, (str. 1—211) daje przestrogi i rady, do urządzenia życia prawdziwie duchownego i kapłańskiego, tak wyborne, a zarazem krótkie i jasne, oparte na Piśmie świętem i Ojcach Kościoła, że każdego zająć i zaspokoić mogą. Mówi z kolei o wysokiej godności stanu duchownego, o powołaniu, potrzebie i znakach, o seminaryum, o ćwiczeniach duchownych, modlitwie, umartwieniu, Kommunji i t. d. w końcu o wszystkich stopniach święceń i duchu kapłańskim.

Drugi dział pierwszej części obejmuje modlitwy: *preces et exercitia devotionis* (211—499). Obfitość, porządek, i wzniosłość modłów, czerpanych z najlepszych źródeł, nie pozostawiają nic do życzenia.

Część liturgiczna ma sześć działów, dotyczących liturgii, a w praktyce bardzo potrzebnych: mówi o sposobie zachowania się w chórze, 2) o sposobie odmawiania brewiarza, *de modo addiscendi* recitationem breviarii. 3) *de variis officiis alumnorum in functionibus sacris*. Jestto dział, do którego alumni zaglądać powinni, w celu dokładnego poznania jak mają spełniać różne officiales (wyraz używany w seminarium warszawskiem) sobie wyznaczone. 4) *de ordinibus rite suscipiendis*. Są to obrzędy i sposoby podczas onych zachowania się, wszystkich stopni święceń. 5) *De missa prima Neosacerdotis*. 6) *Quaedam de missa rite celebranda*, czyli ważniejsze rubryki dotyczące Mszy św.

Z tak pobieżnego przejrzenia treści tego dzieła, każdy może widzieć jego praktyczność. Dla tego polecając je gorąco, pragniemy, by ono się znalazło nietylko w ręku alumnów wszystkich naszych seminariów, lecz i kapłanów.

ODEZWA.

Z nadchodzącym Nowym Rokiem mamy zamiar wydawać *Tygodnik* w dwóch arkuszach, nie podwyższając prenumeraty. Lubo nie dostatecznie wspierani przez tych, dla których to pismo kościelne przeznaczone, byliśmy jednakże dla nawału z dniem każdym mnożących się materyałów zniewoleni liczne dawać dodatki: to arkuszowe, to półarkuszowe. Mimo to nie zdołaliśmy wszystkiego ogarnąć i przedstawić wszechstronnie ruchu i prac na polu życia kościelnego. Mniemamy, że rozszerzając ramy *Tygodnika* w roku przyszłym, będzie nam łatwiéj wywiązać się z zadania, i że z drugiéj strony zwiększy się tém samém koło czytelników naszych, dotychczas tak szczupłe, że tylko silna wiara w lepszą pod tym względem przyszłość nie pozwalała nam porzucać raz przyjętego obowiązku. Niechajże czcigodne Duchowieństwo zechce przyłożyć się gorliwiéj nietylko do utrzymania, lecz i do rozwinięcia się i utrwalenia jedynego pisma ściśle katolickiego na wszystkie dyecezye polskie. Na to poparcie liczymy i z nową otuchą będziemy prowadzić dzieło nasze w Imię Pańskie daléj.

Ks. J. Stagraczyński.

W Galicyi prenumerata kwartalna na *Tygodnik* wynosi 2 fl. w. a.

Adresować należy: *Do Redakcyi* Tygod. Katol. w Poznaniu, Nowy Rynek, 16.

Nakładca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.